

Rozmowa z aktorem

Wywiad ze Zdzisławem Mrożewskim

Witając z prawdziwą radością znakomitego aktora scen polskich, Zdzisława Mrożewskiego, pytam czy jest to jego pierwsza wizyta w Londynie.

ZM — Druga. Byłem tu już jakieś 8 lat temu przy okazji zdjęć filmowych. Zaszedłem wtedy do POSK-u w nadziei na spotkanie kogoś z moich dawnych kolegów, ale niestety... Z mojego rocznika studiów aktorskich zostało nas już tylko czworo — oprócz mnie Wanda Luczyńska w Polsce, Leopold Kielanowski w Londynie i Jadwiga Domańska w Kanadzie.

TU — Jak podoba się Panu miasto?

ZM — Bardzo. Niektóre dzielnice wyglądają jak zasobne, trochę prowincjonalne miasteczka, inne znów — np. Piccadilly Circus — mają zupełnie disneyowski, bajkowy charakter, zwłaszcza w wieczornych światłach. A ja lubię bajki i z przyjemnością opowiadam je moim wnukom.

Pobył w Londynie, do którego przyjechałem z ogromną radością, interesuje mnie przede wszystkim z punktu widzenia artystycznego.

Gram w „Kontakcie” Mrożka, w sztuce moim zdaniem bardzo aktualnej, przedstawiającej starcie Zachodu ze Wschodem, pełnej błyskotliwego dialogu i grany już to przedstawienie wspólnie z Janem Englertem ponad 100 razy, co wskazuje na aprobatę ze strony widzów w kraju. Ciekawi mnie ogromnie, jaki będzie odbiór tu, tejszy, jak tutejsza publiczność oceni sztukę i jak ją przyjmie.

Przed wojną pracowałem przez rok w „Reducie” Osterwy i mogę powiedzieć że z przedstawieniami objechałem całą niemal Polskę. Pamiętam z tamtych lat moje niesłabnące zainteresowanie wciąż nową reakcją widzów. Należę do tych aktorów, którzy nie lubią zasiedzenia, sytuacji wygodnej jak ranne pantofle. Wolę być trochę bosy i na mrozie, ale czuć świeżość odbioru, który i mnie odświeża. Stąd moja szczególna ciekawość tutejszej widowni.

TU — Czy przed wojną brał Pan udział w filmach?

ZM — Tak to można nazwać — braniem udziału, ponieważ nie zagrałem żadnej roli. Będąc na ostatnim roku studiów uczestniczyłem wraz z kolegami w filmie wg scenariusza Wieniawy Długoszewskiego „Ulani, ulani, chłopcy malowani”. Film niestety zaginął w czasie wojny, a występowała w nim cała plejada znakomitości jak Mieczysław Frenkiel, Zula Pogorzelska, Adolf Dymśka, Władysław Walter, Kazimierz Kruczkowski i Tadeusz Wesołowski. Ja grałem jednego z rekrutów.

Potem kierownictwo produkcji zażądało od nas ostrzyżenia włosów do gołej skóry i sprawa rozbiła się o finanse. Studentom szkoły aktorskiej nie wolno było występować w filmach, ale chcieliśmy nawet zaryzykować zdradzenie się ogolonymi głowami, jednak producenci nie zaakceptowali naszych warunków — 100 zł od ogolonego łebka. I tak się zakończyła moja przedwojenna kariera filmowa.

Po skończeniu studiów grałem w

Tessa Ujazdowska

Toruniu, Wilnie i Poznaniu, a w 38 r. Karol Frycz zaangażował mnie do Teatru im. Słowackiego w Krakowie, co było ogromnym sukcesem dla tak młodego aktora tym bardziej, że scenę krakowską uważano za przedsiónek teatrów warszawskich. Co prawda o mały włos, a znalazłbym się w Warszawie już wtedy, ale dyr. Teofil Trzeciński spóźnił się ze swoją propozycją o tydzień.

Pierwszą moją rolą w Krakowie był tytułowy „Jean” Bus Fékety'ego, w sztuce będącej szlagierem, granym wówczas w całej Europie. Przyszła wojna. Gdy wróciliśmy z wojennej wędrówki, jeszcze gra-



liśmy zgodnie z zarządzeniem niemieckiego burmistrza do 15 listopada. Potem przyszedł zakaz gestapo z Berlina, a my, uznając, że w czasie okupacji nie należy grać w oficjalnych przedstawieniach, dzięki naczelnikowi miejskiego wydziału kultury i sztuki, panu Wesely'emu zostaliśmy pracownikami municypalnymi. Wychodząc z założenia, że teatr był placówką miejską, przypisał nam na pół-fikcyjne etaty do gazowni, elektrowni itp.

Nie będę opowiadał o czasach okupacji — nie ma w Polsce rodziny, która by kogoś nie straciła.

Po wojnie zaczęliśmy od nowa. Do 48 r. było jako tako, potem nastąpił okres stalinowski, też wszystkim znany.

Miałem wiele propozycji przeniesienia się do Warszawy, jednak w Krakowie czułem się znakomicie, dużo grałem, reżyserowałem, wykładałem w szkole aktorskiej i na zmianę zdecydowałem się dopiero w 59 r.

Cztery sezony spędziłem w Teatrze Polskim, a gdy Kazimierz Dejmek objął Teatr Narodowy, przeszedłem do niego i w słynnym przedstawieniu „Dziadów” grałem Nowosilcowa.

Po usunięciu Dejmkę z teatru, zaczął się exodus czołowych aktorów z Narodowego, a ja znalazłem się w Teatrze Współczesnym u Erwina Axera, gdzie reżyserował mój przyjaciel, Jerzy Kreczmar.

Gdy w 81 r. Dejmek objął Teatr Polski, wróciłem do niego. Prócz pracy w teatrze zagrałem w kilku filmach, m. in. Narutowicza w „Śmierci Prezydenta”. Była to olbrzymia praca, która przyniosła mi wiele zadowolenia.

TU — A rolę, którą Pan najmilej wspomina i uważa za najlep-

ZM — Proszę pani, można zagrać 200-300 ról, a mam ich na koncie pewnie więcej, jednak nawet najwybitniejszy aktor może doliczyć się pięciu, z których jest w pełni zadowolony, które były rzeczywistymi osiągnięciami.

Do mojej piątki zaliczam młodzieńczą rolę Jeana, gdyż była to gwiazdka z nieba do dzisiaj promieniąca. Drugą, którą uważam za w pełni udaną, jest Radosław w „Ślubach Panieńskich” Fredry. Grałem go jako dojrzalego Gucia, pełnego radości życia, nieprzypadnie kochającego bratanka i tej roli, wymagającej pełnej dojrzałości aktorskiej, nigdy nie zapomnę. No i przede wszystkim — arcybiskup w „Port Royal” Montherlanta, którego zagrałem w Krakowie, w reżyserii znakomitego Jerzego Kreczmara. Jeszcze rola literata w „Skamieniałym lesie” — z tych jestem zadowolony i te zaważyły na całej mojej drodze artystycznej.

Jeżeli miałbym mówić o piątej... no cóż, oceńcie mnie państwo w „Kontrakcie”.

Pod koniec życia gram rolę wymagającą olbrzymiego wysiłku fizycznego, psychicznego, artystycznego, jaki rzadko jest podejmowany przez aktorów w moim wieku. To jestem ja u kresu mego życia.

A co mnie czeka? Chętnie zagrałbym Króla Leara, ale w do- brym przekładzie, bo istniejące są nie do mówienia — na scenie.

Dlaczego kiedy Olivier gra Szekspira, ja go rozumiem, chociaż nie znam angielskiego? To jest właśnie to.

TU-Dziękuję Panu serdecznie za

rozmowę, życząc Króla Leara w najlepszym przekładzie i wielu jeszcze innych świetnych ról, zagranych ku radości polskich widzów.